

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Dzień dobry Państwu. Dziś w Audycjach Kulturalnych zaglądamy na czterdziesty szósty Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, który już po raz dziewiąty jest współorganizowany przez Narodowe Centrum Kultury. W tym podcaście moimi gośćmi będą twórcy trzech obrazów biorących udział w konkursie filmów krótkometrażowych. Zapraszam.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Kuba dorasta w małej wiosce, w której nic się nie dzieje. Wychowuje go ojciec alkoholik, zajmujący się, na co dzień hodowlą owiec. Pewnego dnia we wsi pojawia się stary znajomy z dużego miasta. Główny bohater zaczyna odkrywać swoją seksualność i szybko staje przed trudnym wyborem. To opis „Skowytu” w reżyserii Bartosza Brzezińskiego. Ja najpierw, zanim porozmawiamy o „Skowycie”, to chciałabym ci bardzo pogratulować przeniesienia ładunku emocjonalnego tym filmem i stworzenia bardzo czułego obrazu.**

**BARTOSZ BRZEZIŃSKI: Dziękuję. Bardzo doceniam, że zauważyłaś czułość w tym filmie, bo to też był jeden z głównych powodów, dlaczego chciałem zrobić ten film. Taka emocja, która mnie niosła przez ostatnie dwa lata, była właśnie czułość i razem z operatorem – Maxem Bugajakiem założyliśmy sobie, żeby ten film był czuły w każdym aspekcie, więc super, że to jest zauważone.**

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Jak ten film powstał, to na pewno jeszcze troszkę więcej Państwu opowiemy, natomiast na pewno niejednokrotnie zastanawiałaś się nad tym, jaka w ogóle jest rola reżysera. Jakie są jego powinności wobec widza. Jak czujesz, jakie to jest zadanie?**

**BARTOSZ BRZEZIŃSKI: Mogę powiedzieć o sobie. Dla mnie reżyser to jest taka osoba, która potrafi dostrzec talent u innych osób, zebrać do kupy i wykorzystać do powiedzenia historii. Dla mnie reżyseria, to jest albo dostarczenie rozrywki dla odbiorcy, albo pokazanie, jak się widzi świat, co cię boli, na co chciałbyś zwrócić uwagę i tyle. Następny film, który jest w trakcie pisania, to będzie kino gatunkowe. Tym razem bez misji dydaktycznej.**

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie. Powiedziałaś: „opowiedzieć historię”. Pytanie, jaką historię, bo po raz kolejny sięgasz po bardzo trudny temat w swoim filmie. Dotykasz wątków, o których nie jest łatwo opowiadać. Tworzenie tego typu obrazów wiąże się z dużym ryzykiem.**

**BARTOSZ BRZEZIŃSKI:** To też nie jest tak, że się zastanawiam, który temat jest pilny w Polsce, tylko czekam, które okno w sercu mi się otworzy i płynę w to. Jeśli chodzi o tematy w „Skowycie”, to gdzieś siedziało we mnie bardzo głęboko i zastanawiałem się, jak do tego podejść, jak nie popaść w banalność, ale paradoksalnie historia w tym filmie jest bardzo prosta. Tam stwierdziłem, że nie będę się silił, żeby opowiadać to właśnie w sposób gatunkowy, też był taki pomysł, tylko żeby jak najprościej opowiedzieć historię, która pomoże spojrzeć ludziom, tak bym chciał, żeby móc na kogoś wpłynąć z drugiej strony na ten problem.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK:** **Ja nie mogę się powstrzymać, żeby nie powiedzieć ci o tym, że w trakcie seansu „Skowytu” przyszedł mi do głowy pewien film. Film zatytułowany „Call Me by Your Name” – „Tamte dni, tamte noce”, rzeczywiście pojawia się, być może zaraz to zdemontujesz, ale moim zdaniem wiele elementów, które są rzeczywiście wspólne. Mamy taką idylliczną scenerię, mamy przyjazd nieoczekiwanego gościa, który zmienia wszystko. Mamy też jakieś takie poczucie tymczasowości uczucia. Nie chcę powiedzieć, że tutaj się zainspirowałaś tym filmem, ale czujesz jakieś powiązanie?**

**BARTOSZ BRZEZIŃSKI:** Zawsze jest tak, że jak coś zobaczymy i zrobi to na nas duże wrażenie, to w podświadomości się tym inspirujemy. Bardzo lubię ten film, a nawet na egzaminie padło takie zdanie, „Tamte dni, tamte noce” na polskiej prowincji, ale tak myślę, że może oprócz tej sielanki, która gdzieś tam w tym filmie jest bardzo ubrana w takie miłe kolory, nie wiem czy jest aż tak dużo wspólnych mianowników. Bardzo chciałem uciec od tego filmu, dlatego też jest w czerni i biel, znaczy jest główny powód, dlaczego ten film jest czarno – biały, ale na pewno też chciałem się trochę zdystansować, bo i tu i tam mamy prowincje, tam włoska, tu polska, ale te scenerie są dosyć podobne, tylko tamta historia celebrytuje młodość i taką ulotność w miłości, że to, co się wydarzy raz, może się już nigdy nie powtórzyć i trzeba czerpać z tego tu i teraz. Trzeba przepracować też to, że piękne chwile też mogą boleć potem, ale to też jest piękne, a ten film bardziej się skupia na problemie młodych ludzi w Polsce, o innej orientacji, którzy tak naprawdę nie mogą mieć młodości tak pięknej, jak inni rówieśnicy i tam szczęście z pozoru jest, ale cały czas u głównego bohatera jest zakorzeniony strach i też tą czernią i bielą chciałem podkreślić. To jest bardzo plastyczne i ładne, ale

jednocześnie to też zaliczamy w palecie szarości, jest za nim taki strach, że może ktoś się dowie, może coś się zaraz obróci w coś strasznego.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To tu podkreślmy piękne zdjęcia Maxa Bugajaka. Ja myślę, że musimy jeszcze wspomnieć o jednym elemencie twojego filmu, mianowicie muzyce, która u ciebie nie jest absolutnie dopełnieniem tylko obrazu, ale chyba możemy powiedzieć, że muzyka w „Skowycie” jest jednym z też bohaterów tego filmu.**

BARTOSZ BRZEZIŃSKI: Absolutnie tak. Ta muzyka też pojawia się bardzo często w tym filmie. W niektórych scenach przejmuję, że tak powiem, właśnie rolę głównego bohatera, zwłaszcza w scenie tańca. Ale ta piosenka, utwór, który już był gotowy, główną robotę zrobił tutaj Tomasz Mreńca, niesamowity artysta. Mieliśmy bardzo ciekawą współpracę. Na początku dałem mu wolną rękę. Zobaczył film, że taką bardzo surową wersję, powiedziałem tylko tyle, że tę muzykę chciałbym, tak wyobrażam sobie, tak jak film, w odcieniach szarości i brud, elektronika plus skrzypce, połączenie czegoś retro i nowoczesności. Od razu jakoś się tak skumaliśmy na jakichś takich falach, poczuliśmy to samo i powstała muzyka.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Podczas przygotowań do świąt, w rodzinnym domu Ewy mają miejsce niepokojące zdarzenia. Skłócona matka i córka z początku obwiniają się o nie nawzajem, ale wkrótce okazuje się, że autorem pojawiających się tu i ówdzie erotycznych napisów jest ktoś spoza grona domowników. Kiedy wypadki nabierają naprawdę dramatycznego obrotu, kobiety postanawiają wziąć sprawy w swoje ręce i dać intruzowi nauczkę. Tak zapowiada się „Gęś” w reżyserii Marii Wider. To nie jest twoje pierwsze doświadczenie w roli reżyserki z tym festiwalem. W dwa tysiące dziewiętnastym roku twój film „We mnie” zdobył wyróżnienie w tej samej kategorii i tak sobie myślę, że po tym czasie, po tych dwóch latach i po tych osiągnięciach pewnie ten apetyt na wygraną jest jeszcze większy.**

MARIA WIDER: To znaczy, przyznam szczerze, że staram się za bardzo nie myśleć w tych kategoriach. Cieszę się bardzo, że „Gęś” dostała się do konkursu, ale mam świadomość, że są tam też dwadzieścia trzy inne, bardzo dobre obrazy i wolę się skupić na tym, że super będzie pojechać na mój ukochany festiwal, pooglądać trochę dobrego kina i nie nastawiam się. Byłoby mi na pewno bardzo miło i byłaby to też na pewno jakaś szansa na, nie wiem, chociażby poszerzenie możliwości teraz realizacji

kolejnego filmu, czy żeby „Gęś” się przedostała do szerszej publiczności, czy cokolwiek i to by było wszystko fantastyczne, ale cieszę się już z samego faktu, że na tym festiwalu jest ten film prezentowany.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: „Gęś” w konkursie filmów krótkometrażowych na czterdziestej szóstej odsłonie jednej z najstarszych filmowych imprez w Europie. Bardzo trudno jest streścić fabułę tego filmu, czy nawet jego temat jednym słowem. Jak ta historia do Ciebie przysłała? Skąd przyszła ta gęś?**

MARIA WIDER: Gęś przyszła do mnie z Łodzi, od studentki, wtedy chyba drugiego, czy trzeciego roku scenopisarstwa. Ja akurat w dwa tysiące dziewiętnastym roku, jeszcze w trakcie właśnie kończenia montażu do „We mnie”, tego filmu, który wtedy właśnie dostał nagrodę na festiwalu. Brałam udział też w takim programie „Atelier Scenariuszowe”, gdzie moim wykładowcą był Filip Kasperaszyk, który jednocześnie wyklada właśnie w Łodzi. Ja się do niego zwróciłam z prośbą o polecenie mi jakichś tekstów, studentów z Łodzi, którzy by się nadawali do realizacji właśnie, jako „trzydziestka” i dostałam kilka takich tekstów, z których „Gęś” po prostu jakoś najbardziej mi przemówiła do mojego serca i skontaktowałam się z Noemi Słama - autorką tego scenariusza i zaczęłyśmy wspólnie pracować, a potem w marcu, kolejnego roku zostały mi przyznane właśnie pieniądze na realizację tego filmu w studiu Munka.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Dla mnie chyba w tym filmie to, co jest najciekawsze, bo tutaj nie opowiedziałyśmy o fabule, ale to mogą Państwo przeczytać choćby w samym opisie obrazu. Dla mnie chyba najciekawsze jest nie tyle samo to dochodzenie i rozwiązanie zagadki, co bardziej te portrety psychologiczne, które stworzyłaś. Portrety psychologiczne matki i córki i taka ich bardzo specyficzna relacja. Mam wrażenie, że to właśnie te charaktery były tutaj kluczowe dla Ciebie.**

MARIA WIDER: To znaczy na pewno dla mnie ogromnym atutem tego scenariusza był fakt, że takie postaci były już jakby mocno scharakteryzowane na etapie scenariusza, że każda z nich była taka żywa i wydawała mi się skądś znajoma. Noemi ma dar do tego, żeby tworzyć takie właśnie bardzo bogate postaci, które każda z nich ma jakieś negatywne cechy, a z drugiej strony jest piękna. To nie są jakieś czarno – białe, kartonowe postaci, tylko to są żywi ludzie i to było na pewno dla mnie od razu wielkim atutem tego tekstu.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja się bardzo długo zastanawiałam w trakcie seansu, jaki wpływ przy pracy nad tym filmem miało twoje wykształcenie również, jako absolwentki psychologii. Jak sądzisz?**

MARIA WIDER: Przyznam, że często zostaje dostawione mi to pytanie i sama się nad tym zastanawiam, czy te pięć lat spędzonych na UJ jakoś mi teraz pomaga. Pewnie w jakiś sposób mam może większy wgląd właśnie w analizę zachowań, czy mechanizmów, jakimi posługują się ludzie. Trudno mi jest to tak po prostu określić, na jaką skalę to funkcjonuje i działa, ale myślę, że na pewno coś z tego czerpię i też przez te pięć lat miałam jakby dużo kontaktu z różnymi ludźmi. I na praktykach, w poradniach. Myślę, że to wszystko jest teraz jakimś moim takim prądem, z którego mogę czerpać.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To wracając jeszcze do filmu, ja chciałabym zwrócić uwagę na takie pomysły, czy zabiegi, które potęgują te doznania na kinowym fotelu. Bardzo mi utkwiła w głowie między innymi scena z kuchni, przed wigilią, kiedy przygotowywane jest jedzenie i tam te wszystkie dźwięki, konsystencje i czynności. Mam wrażenie, że to koresponduje też z tym erotyzmem, którym jest podszyta historia z tego filmu.**

MARIA WIDER: Na pewno mi zależało na tym, żeby ten film był w jakiś sposób sensualny, żeby działał na wszystkie zmysły, żebyśmy czuli jakby i zapachy tych świąt i dźwięki słyszeli i głośnotę jakby i zapach, jakby to wszystko było takie blisko, co potęguje z jednej strony trochę lęk. Tak mi się przynajmniej wydawało, że będziemy dzięki temu bliżej tych postaci, razem z nimi w tej sytuacji, a z drugiej strony właśnie buduje jakiś nastrój tych świąt, klimat.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Lęk, albo niepokój może bardziej i potęguje z pewnością ruch kamery i taki zupełny brak statyki, który gdzieś tam rozkręca tę dramaturgię. Jak się pracuje nad takim filmem?**

MARIA WIDER: My planowaliśmy większość scen w pojedynczych ujęciach. Chcieliśmy praktycznie opowiadać bez cięć, po to, żeby właśnie nie było takiego poczucia trochę oszustwa, trochę zmontowania. Koniec końców w kilku scenach się udało tak prawie że przeprowadzić bez cięć. Czasem tych cięć jest trochę więcej, ale było to na tyle skomplikowane, że musieliśmy dobrze zaplanować, co w którym momencie jest dla nas najważniejsze, bo wiedzieliśmy, że nie chcemy się tak asekurować, żeby robić krótki plan na każdego, w każdej scenie, w każdym planie. Tam jest też użyta transfokacja, więc w odpowiednich momentach się dobijaliśmy do któregoś z bohaterów. Nie jest to budowane poprzez cięcia.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: A za co lubisz „Gęś” najbardziej? Już kiedy znasz ten efekt końcowy.**

MARIA WIDER: Lubię chyba tą zabawę gatunkiem i to, że nie jest to jednoznacznie definiowalny film, jako dramat psychologiczny, jako komedia, jako thriller. To było dosyć trudne i ryzykowne. Nie wiem, w jakim stopniu się to udało, ale ja mam jakąś satysfakcję, że się tego podjęłam i że gdzieś tam każdy z tych gatunków przez moment funkcjonuje.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Biorący udział w konkursie filmów krótkometrażowych obraz, zatytułowany „Stacja” jest debiutem fabularnym Adriana Apanela. Zanim porozmawiamy o filmie, to pozwól, że zadam ci takie trochę prywatne pytanie. Czy miałeś kiedyś perturbację, związaną z wynajmowaniem lokum? Mieszkania, pokoju?**

ADRIAN APANEL: Tak. Jakby cała fabuła filmu się opierała na moich doświadczeniach właśnie i z wynajmowaniem stacji, też z samym szukaniem stacji. Często jest tak, że właśnie przychodzi się obejrzeć ten pokój, a tu za drzwiami otwiera się jakaś taka kraina, której się totalnie nie spodziewano, więc tutaj w filmie wiele z tych przeżyć wrzuciłem i to skumulowałem w jedną taką naprawdę straszną stację.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Właśnie tak coś czułam, że ta zwariowana historia nie mogła do ciebie przyjść znikąd. To może jeszcze zdradzimy słuchaczom po krótkce fabułę „Stacji”. Młody mężczyzna o imieniu Tomek, szuka pokoju na wynajem. Znajduje taki dom, który oferuje tenże pokój, natomiast stopniowo okazuje się, że nic tam nie jest na swoim miejscu, a zwłaszcza na swoim miejscu nie są lokatorzy. Coś z nimi jest nie tak. Ja nie będę zdradzać więcej. Myślę, że tutaj warto powiedzieć o tym, że ty dotąd, jako twórca, reżyser, miałeś związek przede wszystkim z filmami dokumentalnymi, a debiut fabularny, to kino gatunkowe, powiedziałabym nawet kino międzygatunkowe, bo tutaj crossover i mix naprawdę bardzo różnych konwencji, to taki trochę skok na głęboką wodę.**

ADRIAN APANEL: Trochę tak, bo to, przy takim gatunku wydaje mi się, że bardzo łatwo się potknąć i też to jest trochę horror, trochę komedia i balansujemy jakby cały czas na linie, więc to było ryzyko, ale widząc po reakcjach widowni i tutaj w Gdyni, na poprzednich festiwalach, to wydaje mi się, że się udało.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Powiedzmy kilka słów może o tym filmie tak od kuchni, bo on też był kręcony w bardzo wyjątkowym miejscu. Jak ci się nad nim pracowało?**

ADRIAN APANEL: Sama stacja, sama lokacja była bardzo ważna i tutaj dosyć długo szukaliśmy odpowiedniego domu, więc takich dziwnych domów w Warszawie i okolicach to się naoglądałem w trakcie dokumentacji, i w końcu znaleźliśmy pałac w Duchnicach pod Warszawą, i tam są grane wszystkie wnętrza, a w Milanówku, też pod Warszawą znaleźliśmy dom, który po prostu przejeżdżaliśmy samochodem i zobaczyliśmy go znad wzgórza i po prostu wyglądał jak taki zamek Drakuli, albo okładka horroru i ten dom użyliśmy do zewnętrzna i scen, które dzieją się na ganku.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: To jest takie może trochę banalne pytanie, ale czasem one niesie niezłe historie. Co się okazało największym wyzwaniem już tam na planie, na miejscu?**

ADRIAN APANEL: Dom był bardzo ciekawy. I jeden, i drugi, bo co się naprawdę fajnie udało to to, że ten dom, który znaleźliśmy, to nie trzeba było go jakoś bardzo mocno przygotowywać. On po prostu sam z siebie tak wyglądał i mi się wydaje, że niektóre rzeczy, które tam są, to chyba scenograf by nie wymyślił. I to był ten dom, w którym graliśmy wnętrza, a ten, w którym graliśmy zewnątrz też był ciekawy, bo on jest jakby z trzech czwartych ruiną, z których wyprowadzili się już lokatorzy, a tylko w jednym mieszkaniu mieszka pani, która tam utrzymuje te swoje mieszkanie, tak jakby mieszkała w bloku, po prostu w normalnych warunkach, a jak się wyjdzie od niej i wejdzie się w drugie schody, to już podłoga się zarywa i nie ma sufitu.

**DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Ja też w trakcie seansu pomyślałam sobie o tym, że na pewno tutaj trzeba by było pochwalić bardzo dobrze przeprowadzony dobór aktorów, bo wydaje mi się, że szczególnie w przypadku takiego kina gatunkowego, to to jest szalenie istotne i od tego zależy też powodzenie tej produkcji. Od tego, czy ich charyzma, ich umiejętności, ich warsztat uniesie to połączenie gatunków, na które się zdecydowałeś.**

ADRIAN APANEL: Tak, tak. I tutaj pojawia się aż dziesięć postaci. Każda jest bardzo charakterystyczna, więc pod każdą z tych postaci wymyśliłem sobie aktora, który by najbardziej pasował i później do nich dzwoniłem ze scenariuszem i wszyscy się zgodzili, więc tutaj to naprawdę wyszło, z tego jestem bardzo zadowolony.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **A to się rzadko zdarza.**

ADRIAN APANEL: Pewnie tak, ale tutaj jakoś, zresztą jestem też zadowolony z innych elementów, że tak jak zauważyłaś przy gatunku i przy tym filmie bardzo się staraliśmy, żeby cała koncepcja i plastyczna i rekwizyty i aktorzy, żeby to wszystko było spójne i wydaje mi się, że się udało, a Ernest – operator, czy dziewczyny od scenografii, czy też aktorzy, z nimi wszystkimi pracowałem pierwszy raz, więc nie było wiadomo tak naprawdę od razu czy to się wszystko uda, a jakoś tak, nie wiem, wydaje mi się, że to się wszystko ładnie spięło.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Najlepsze scenariusze pisze życie po prostu. Tak też było w przypadku „Stancji”. Jak się czujesz w fabule? Będziesz sięgał dalej po tego typu filmy?**

ADRIAN APANEL: Tak, tak. Nie chcę zapeszać, ale mam teraz napisany scenariusz do dużej fabuły i jestem w rozmowach z producentami, więc zobaczymy, ale chciałbym.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **To na zakończenie zapytam cię, czego poszukujesz w ogóle w kinie, jako twórca. Czy to jest tak, że dokumenty już ci się znudziły?**

ADRIAN APANEL: Nie, bo i fabuła i dokument są bardzo absorbujące i zajmują bardzo dużo czasu, a przy dokumencie bardzo łatwo też tak totalnie odjechać z czasem, który się na to poświęca, więc na razie odsunąłem dokumenty i chciałbym się skupić na fabułach.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: **Gośćmi Audycji Kulturalnych byli dziś Bartosz Brzeziński, Maria Wider oraz Adrian Apanel, których obrazy mogliśmy oglądać podczas czterdziestego szóstego Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w ramach Konkursu Filmów Krótkometrażowych. Bardzo dziękuję za uwagę i do usłyszenia w Audycjach Kulturalnych.**



♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie